

# Jacek Kleyff, Banan (W Orkiestrze Na Zdrowie)

Rośnie banan, rośnie  
W liberyjskiej wiosce;  
Jeszcze jest zielony;  
Wioska go pilnuje,  
Na skrzynie ładuje,  
Rower ledwo stoi,  
Bo kosztuje osprzęt.

Jedzie banan, jedzie  
Na welocypedzie;  
Pan ogrodnik ruszył  
Do wiejskiego skupu  
W liberyjskim buszu;  
Póki rower jedzie  
Cztery skrzynie wiezie.

Teraz banan w skrzyni  
Ładuje na pace  
Starego willisa,  
Albo też peugeota;  
Było wiele wojen  
Gdy Jankes i Francuz  
Zrobili, co swoje.

No więc banan w skrzyni  
Już mniej zielony,  
Skrzyń ze sześćdziesiąt,  
Autko ledwo cyka,  
No a koloniator  
Leje do silnika  
Ropę od Ajsisa.

Teraz banan w porcie;  
Z aut na kontenery  
Ładują go ludzie,  
Co chcieli żyć w cudzie  
A nie ma gdzie uciec,  
Bo ich tu pilnują  
Kompanije cztery.

Ach, jak banana  
Miękki plusz  
W ustach się zmienia  
W słodki mus;  
Ja muszem go mieć zaraz,  
Hodował go asfalt,  
Woził na rowerze;  
Podjade beemką,  
Pojem w pakamerze.

A sprzątanie śmiecia  
Spoczywa na dzieciach;  
Co znajdują, to w torbę,  
Co szóste zjadają,  
Głodne, sił nie mają  
No i patrzy ojciec  
Spod skrzyni na plecach.

Sprzątnięte nabrzeże,  
Za stalowe linki  
Kontenerów krocie  
Ładują na okręt;  
Zaś okręt na ropę  
Nadmiar spuszcza w morze;

Ptaki w tłustym błocie

Okręt już wyrusza,  
Senegal omija  
Chociaż w ogniu suszy  
Niejedna studzienka  
Jeszcze przedwojenna  
Na samym silniczk  
Bez ropy nie ruszy.

Już Danię opływa,  
Skagerrak, Kattegat;  
Po drodze tankuje  
Za dostaną kasę  
I już tylko Bałtyk  
No, bo w Gdyni naszej  
Okręt kończy trasę.

No a w naszej Gdyni  
Znów portowe dźwigi;  
Banan dojrzał w skrzyni  
I portowcy właśnie  
Protest zwyciężyli  
W obronie czternastki;  
Rozładują z łaski.

I z nabrzeża w paski  
Banan w kontenerze  
Wyrusza koleją  
(Też na prąd i ropę)  
Hen, w odległy rejon,  
Na przykład w Mazowsze;  
Wciąż tam i z powrotem.

Ach, jak banana  
Miękki plusz  
W ustach się zmienia  
W słodki mus;  
Ja muszem go mieć zaraz,  
Dziecko wie, co dobre,  
Zażera trzy na raz,  
Jabłek już nie lubi  
Chce trzy kilo kupić.

A z wielkiej bocznicy  
Znów potężnym dźwigiem  
Bananowa rzeka  
Na tira za tirem;  
Jadą do powiatu  
Ryjąc świeży asfalt  
Za pieniądze z Unii.

Fundusze unijne  
Dają nowe drogi  
I cywilizację  
Od tych ludzi właśnie,  
Co się na Afryce  
Chrystusem podbitej  
Jak wampiry spaśli.

Banan już żółciutki,  
Pick-upów jest dosyć,  
Wózkiem z kontenera  
Banana przewożą  
Na pakę transita;

Wszystkie ręczki czyste,  
Nikt nie musi nosić.

Teraz banan pędzi  
Do bliskiej hurtowni,  
Skąd do swego sklepu  
Wiezie go ogrodnik,  
A tam na straganie,  
Panowie i panie  
Toż to w głowie się nie mieści:

Od polskiego jabłka  
Z pobliskiego Grójca  
Tańszy jest ten banan,  
W głowie się nie mieści,  
Z pobliskiego Grójca  
Jabłko 3,15  
Banan 2,30.

Ach, jak banana  
Miękki plusz  
W ustach się zmienia  
W słodki mus;  
Ja muszem go mieć zaraz,  
Zaraz się postaram,  
W sklepe kupe taran  
I rozjebe stragan,  
Gdyż tego wymagam...

...Polska, biało-czerwoni !!!

Rośnie banan, rośnie  
Znów w kongijskiej wiosce;  
Jeszcze jest zielony,  
Wioska go pilnuje,  
Na skrzynie ładuje,  
Rower ledwo stoi,  
Bo kosztuje osprzęt.